

Dziękując za zaproszenie, chciałem z góry powiedzieć, że nie zamierzam występować tutaj w roli adwokata uczelni niepublicznych. Interesuje mnie przede wszystkim podział na dobre i złe, a nie na takie, czy inne według formy władania. Wydaje mi się, że fakt ogromnego zainteresowania tą dyskusją i jej szerokiego zasięgu w naszym środowisku, jest pewnym sygnałem, który jest zarazem pocieszający i niepokojący.

Dlaczego jest pocieszający: pocieszający jest dlatego, że zostają uruchomione mechanizmy zmierzające do zmiany. Natomiast niepokojące jest dlatego, że każda organizacja zawsze funkcjonuje tak źle, jak tylko może. I to jest prawo takie bezwyjątkowe, jak prawo fizyki. Otóż wydaje mi się, że zbliżamy się do takiego momentu, w którym nie możemy już funkcjonować tak źle jak funkcjonujemy. I to jest to niepokojące zjawisko. I teraz powstaje pytanie, jaka jest tego przyczyna? Oczywiście są wielorakie. Można się zastanowić nad jednym zasadniczym uwarunkowaniem, mianowicie takim, że my znaleźliśmy się w europejskiej przestrzeni edukacyjnej. Pozwoliłem sobie w jednym ze swoich tekstów – zdarza mi się pisywać tu i ówdzie na te tematy – użyć metafory rozbitego akwarium. Otóż akwarium zostało rozbite. Ryby wypływają, przestrzeń edukacyjna europejska staje się faktem. Co to oznacza? To oznacza, że nasi studenci zaczynają głosować nogami. Jeżeli nie będziemy w stanie ich zatrzymać i przyciągnąć równocześnie studentów ze świata, to wówczas naszym uczelniom grozi to, że staną się w najlepszym wypadku szkołkami prowincjonalnymi, kształcącymi na poziomie licencjackim, a wszyscy chcący uzyskać przyzwoite wykształcenie i przyzwoity dyplom będą wyjeżdżali za granicę. Otóż wydaje mi się, że byłoby dobrze, gdybyś my tę naszą reformę zaczęli zanim oni wszyscy wyjadą. Bo są na to pewne szanse. Strategia, z którą osobiście się identyfikuję, to znaczy strategia przedstawiona przez Pana Profesora Woźnickiego, wiele pod tym względem obiecuje. Ale chciałbym zrobić dwie uwagi krytyczne pod adresem tej strategii. Otóż ja bym nie lekceważył problemu masowości kształcenia. Ja uważam, że: po pierwsze – jako ekonomista mam jednoznaczny pogląd na to, że masowość kształcenia jest skorelowana pozytywnie, bardzo silnie ze wzrostem ekonomicznym. Jeżeli nie będziemy kształcić masowo to wówczas przesłanki tego wzrostu nam się osłabiają. Druga przyczyna jest taka, że to prawda, że Harvard ma osiemnaście tysięcy studentów, ale amerykański system kształcenia wyższego jest ogromnie masowy. Zróżnicowany i ogromnie masowy. A zatem my nie możemy rezygnować z masowości. W jaki sposób możemy sobie z tym poradzić? Są dwie możliwości. Pierwsza jest taka, że będziemy na tyle konkurencyjni, że nasi studenci zostaną przynajmniej w części. Po drugie będziemy na tyle konkurencyjni, że przyjadą do nas studenci z zagranicy. Od szeregu lat próbuję realizować taką strategię, w swojej uczelni i realizuję ją z nienajgorszym

efektem. W tej chwili sędzę, w populacji studentów dziennych to się zbliża już do dwudziestu procent - studenci zagraniczni. I wreszcie następna rzecz, to jest przekształcenie uczelni w centrum kształcenia ustawicznego to *life long learning*. Kształcenie podyplomowe niesłychanie elastyczne i zorientowane na rynek. Myślę, że to jest istotna droga.

Druga sprawa to jest kwestia tego, że równocześnie muszą u nas istnieć uczelnie elitarne, to znaczy takie, które są wysoko notowane we wszystkich rankingach. Tutaj mam pewne wątpliwości, że prędko uda nam się uzyskać wysokie pozycje w rankingu szanghajskim, a to z tej prostej przyczyny, że ranking szanghajski – tam się liczy suma najcięższych w cudzysłowie publikacji w najwyższej notowanych światowych czasopismach. Ci, którzy mogą publikować w tych czasopismach to jest krąg bliski Nobla, to jest jakieś powiedzmy dwadzieścia tysięcy ludzi w skali świata. We wszystkich dyscyplinach. Ilu takich ludzi jest w Polsce? Myślę, że niezbyt wielu. Jest może trochę, ale niezbyt wielu. Zanim ich wychowamy, to będzie trwało długo. W związku z tym, proponowałbym, abyśmy spróbowali uzyskiwać lepsze wyniki w rankingach profilowanych, to znaczy tam, gdzie ocenia się uczelnie, które kształcą w umiejętnościach praktycznych. To jest medycyna, to jest zarządzanie, to są niektóre dziedziny inżynierskie i tak dalej, w tym także sztuka. Tam mamy większe szanse, bo tam bierze się pod uwagę nie tylko publikacje ale także jakość kształcenia. Myślę, że tutaj jest pewna droga. I na zakończenie: wczoraj miałem przyjemność z Jurkiem Woźnickim trochę się spierać na temat tego, czy realizacja strategii ma być *top down* czy *bottom up*, czy z góry, czy z dołu. Otóż mnie się wydaje, że oczywiście jedno i drugie. Nie ma natomiast moim zdaniem w strategii, którą Pan Rektor przedstawił, trochę za bardzo się zwraca uwagę na tą stronę „*top down*”. W większym stopniu powinien być położony nacisk na uruchomienie inicjatywy, na uwolnienie uczelni z pętów, o których przed chwilą mówiła Pani Rektor Chałasińska. Ja wiele lat funkcjonowałem w uczelniach państwowych, zarówno w Polsce jak i za granicą i wiem doskonale, jak kolosalnie one są biurokratycznie skrepowane. Sędzę, że jakaś quasi prywatyzacja uczelni państwowych byłaby wyjściem z tego, dlatego, że one w tej chwili przypominają przedsiębiorstwa państwowe z okresu socjalizmu. Mam nadzieję, że się Państwo, przyjaciele moi nie obrażą za takie porównanie, ale tak to trochę wygląda i trzeba coś z tym zrobić. Oczywiście trudno sobie wyobrazić, żeby ktoś kupił Uniwersytet Warszawski, wołałbym żeby tak nie było, ale żeby uczelnia przekształciła się w coś w rodzaju spółki na majątku Skarbu Państwa, to jest szansa i te możliwości są wskazane w strategii. Trzeba jednak spróbować to wszystko realizować jak już powiedziałem, zanim większość naszych lepszych studentów będzie już za granicą. Dziękuję bardzo.